



W sprawie opieki nad dziećmi.

Skąd brać na to wszystko pieniądze?

Podstawą krajowej opieki nad dziećmi w myśl podanego programu ma być: Krajowy fundusz sierocy. Powinien on składać się z dwóch głównych części:

Z funduszu A, przeznaczonego wyłącznie na zakładanie krajowych osad gniazd rodzinnych,

Z funduszu B, skąd byłyby pokrywane najrozmaitsze inne wydatki, związane z akcją krajowej opieki nad dziećmi. **Na fundusz A**, iść mają sumy: Cała, dotychczasowa nadwyżka z obrotu zbiorowych kas sierocych, za potrąceniem dla tych kas stałego funduszu rezerwowego odpowiedniej wysokości. Coroczne nadwyżki tychże kas. Krajowy dotychczasowy fundusz sierocy, będący w zawiadywaniu Wydziału Krajowego, wynoszący 250.000 koron. Zapisy i dary jubileuszowe od Kraju, powiatów, gmin, instytucyj, urzędów i osób prywatnych.

Takież zapisy i dary, składane na ten fundusz sierocy w innych latach i przy różnych okolicznościach. **Na fundusz sierocy B**, iść mają: Coroczne dotacje Rządu i Kraju, przeznaczone na różne cele popie-

rania akcji opieki nad dziećmi. Przygodne zapisy i dary, składane na rzecz opieki nad dziećmi, o ile nie ma zastrzeżenia, aby je zaliczyć na fundusz sierocy A.

Suma nadwyżek z obrotów w zbiorowych kasach sierocych z końcem 1907 r. dosięgła cyfry znacznie ponad dwa miliony koron. Dodane do tego źródła 250.000 koron funduszu sierocego, jaki jest utworzony w Wydziale Krajowym, razem dadzą fundusz wystarczający na założenie 60 gniazd rodzinnych na 600 dzieci bezdomnych dotychczas.

Zapisy i dary jubileuszowe z całego kraju, również należałoby koniecznie skierować na rzecz tegoż krajowego funduszu sierocego A. Gdyby każdy powiat (w tem miasta Lwów i Kraków) złożyły tylko po 40.000 koron na ufundowanie po jednym chociażby gnieździe w każdym powiecie, stanęłoby 80 gniazd na 800 biedaków.

Nie wliczając więc darów jubileuszowych i zapisów prywatnej natury na cel powyższy, widzimy możność stworzenia 140 gniazd rodzinnych przynajmniej, gdzie po „wieczne czasy“ wychowywać się może 1400 sierot w atmosferze ciepła rodzinnego, pod troskliwym okiem odpowiednio przygotowanych opiekunów, przybranych rodziców; w otoczeniu ładu gospodarczego, jaki cechować

będą te nasze wzorowe farmy gospodarcze gniazd rodzinnych.

Doświadczalne pólka, ogrody, sady itd. będą dla wychowawców osady praktyczną szkołą życia, jakie ich czeka później.

I wychowawiec nasz, wychowawiec kraju, nie będzie odczuwał swej niedoli sierocej, nie będzie odczuwał, że jest „na łasce“.

Nie — on pracą swoją i pomocą przybranemu ojcu zarabiać będzie nietylko na żyżkę strawy, która jest mu do życia potrzebna, ale pod okiem i kierownictwem ojca gniazda wypracuje on dla siebie na przyszłość kapitał, który mu pozwoli z czasem po dójściu do pełnoletności, założyć rolny czy przemysłowy warsztat swej przyszłej pracy.

Nie będzie on już dzieckiem „dziadowskim“, ani pogardzaną „znajdą“. Chłopak czy dziewczyna z naszego gniazda staną się pożądaną partią dla dziewczyn i chłopaków innych gospodarzy, bo to nietylko każde z nich grosz niejaki mieć będzie, ale i wychowanie i naukę, jak użyć tego grosza.

Gniazda rodzinne stanowić mają własność całego kraju, nie poszczególnych gmin czy powiatów, a to dla dwóch powodów.

Najpierw — że bodaj wtedy tylko da się uzyskać od rządu sumy nadwyżek z kas sierocych.

A później — że fundacja ogólnokrajowa, jaką ma być ów fundusz sierocy wzbudzi także u całego społeczeństwa większe zaufanie i ściągać będzie po wszystkie czasy zapisy i fundusze specjalne.

W ten sposób krajowy fundusz sierocy wzrośnie do dziesiątków milionów (tyle ma już warszawskie Towarzystwo dobroczynności), a wiadomo, że duży grosz pociąga łatwiej już inne, niżli mały grosz to uczynić potrafi.

Ważniejsze bodaj względy są natury moralnej: Każda akcja społeczna, rzetelnie społem prowadzona, daje rezultaty lepsze, niżli suma prac poszczególnych, rozbitych na stronnictwa.

Praca wspólna, zarysowana w projekcie, nie będzie stać na przeszkodzie prywatnej inicjatywie. Owszem, kraj każdą dobrą i-

nicyatywę poprze jak najchętniej. Niechajże ma z czego czerpać to materyalne poparcie.

Krajowe Biuro opieki nad dziećmi ma stworzyć grunt wspólny dla porozumienia się — i połączenia prac wszystkich instytucji opieki nad dziećmi.

Uchwały Zarządu krajowego Biura, sankcjonujące postanowienia Rady czyli zjazdu wszystkich delegatów od stowarzyszeń poszczególnych, nadadzą tym postanowieniom powagę i posłuch.

Dla dobra sprawy musimy w tej pracy iść wszyscy ławą — musimy „zestrzelić myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“.

Włodzimierz Sulima

ZNAJDA.

Okrazek z Tatr.

Waluś wyrzucony z przekleństwem za drzwi, pędem wichru pobiegł w stronę boru. Wpadł pomiędzy smreki, przykucnął na ziemi i gorzko się rozplakał. Drobnymi piąstkami rozmywał płynące łzy po twarzy, kulił głowę pomiędzy kolana i zawodził drżącym głosem.

Myśl jedna, jedyna, która ciągle nurtowała mózg jego od lat kilku, znowu nasunęło mu pytanie:

— Dlaczego ten dobry Bóg, nie dozwolił mu oglądać w życiu ojca ni matki, a obcy zupełnie ludzie nazwali go znajdą i kawałek codziennego chleba wymawiają na każdym kroku, darząc przezwiskiem i pięścią? Dlaczego nie ma on na świecie nikogo, ktoby się za nim ujął, ktoby go pocieszył i osłodził biedną dolę sierocą?

Noc okrywała ziemię czarnym całunem, na ciemnych bezdennych głębiach nieba zakwitły migotliwe gniazdy, a Waluś ciągle siedział skulony i płakał.

Cisza kościelna panowała w lesie. — Tylko gdzieś daleko — od strony wsi, zabrzmiała żałosna piosna, drgająca rzewną skargą, unosiła się na skrzydłach nocnej ciszy i wnikała w serce rozżalonego sieroty.

Chłopak podniósł głowę i wysłuchał się z zapartym oddechem. Ale w sercu jego ocknęły się znowu tęskne echa doznanych przykrości, tęskne jak ta pieśń przyciszona, przenikająca mroki nocne i ściskająca jego serce bólem dojmującym. Pragnienie lepszej, słoneczniejszej doli, pragnienie uwolnienia się z pod opieki srogich narzuconych opiekunów, obudziło się w jego piersiach.

Wszak tyle nasłuchiwał się, że są przecie dobrzy ludzie, tyle napatrzył się, jak jego rówieśnicy garnęli się zawsze z ufnością do kochających rodziców, ochraniających ich przed wszelką krzywdą i złością ludzką.

Żeby choć raz w życiu zaznać jemu, biednemu sierocie, takiego ciepła serdecznego — takiej miłości dobrych ludzi i ukoić swój ból serdeczny.

Żeby choć raz w życiu!

Waluś rozmyślając nad tem, począł pod wpływem żalu układać jakieś plany. Moc jakaś i postanowienie — ośwładnęły nim zaraz.

Tak pójdzie stąd, pójdzie zaraz o świcie; porzuci te góry i smerekowe lasy. — Pójdzie w świat szukać u ludzi serca i przytułku. Może nie wymówią mu tam tej kruższyny suchego chleba, może nie będą poniewierać sieroty i tknięci jego dołą, przysługą ochotnie do siebie.

Z temi myślami usnął mały chłopczyzna pod smerekiem.

* * *

Poranny chłód zbudził go o wczesnym świcie. Wśród panującej ciszy odezwały się szczebioty ptasząt i rozsypały się perłami po zadumanym lesie.

Waluś przetarł oczy i chwilę słuchał rozespany. Podniósł się jednak niebawem, wyszedł z objęć lasu, po chwili zaś stanął i zadumał się.

Przed nim w oddali — ciemny melancholijny zwał Tatr, ciągnął się zjeżony ostrymi szczytami, których rąbki płonęły szkarłatnym rumieńcem rozbrzasku. Lekki, chłodny, poranny zefir — kolebał z lekka czubami szmaragdowych smereków i strzepywał perliste krople rosy, mieniające się

barwami tęczy. Opodał błyszcząły, w budzącem się słońcu — wody płynącej rzeki.

Chłopczyzna patrzył długo rozszerzonymi oczyma, wchłaniał w siebie ten cudny obraz budzącej się przyrody, wśród śpiewów i gwaru ptasząt, poczem zwrócił oczy w bok — w stronę wioski, gdzie w purporze słońca stały rozrzucone zabudowania.

Jakaś iskra Boża poczęła rozniecać w jego sercu moc i otuchę; błoga jasność rozlała się w duszy.

Usunął się zwolna na kolana, wypogodzoną twarz wznosił ku niebu; a drżące jego usta poczęły szeptać. — Grzech... lo-boga grzech... ostawić was kochane turnicki wy moje. Poniezusieńku... a dyk ozgniewalibyście się pewnikiem ze świętom Pannienkom, kieby w świat posłał stela, kany żyli ponoś mój tatuś i matusia... Nie mogę ja stela iść...nie...moge... ostane sie tutaj w górak.. a Ty panie Boże miej zmiłowanie nad mojom sierocom dolom....

BURZA.

Zawarczał wicher... Poszły w tan -
Tumany kurzu... Zwiędły liść
Kręci się, wzbija aż nad łąn,
Nad las, nad bór, gdzie każe iść
Mu jakaś dziwna, dziwna moc...
Spłoszonych ptasząt słyhać wrzask...
Dogasa dzień, dogasa blask,

I oto noc...

Z obwisłą główką stoi kwiat

I roni łzy...

Wichura warczy, burza grzmi...
A dąb co tyle, tyle lat
Wzniesioną dumnie trzymał skroń;
Co tyle w życiu przebiegł burz,
Chwieje się, chwieje, zgina już,
Jakby pomocy chwytał dłoń,
Jakby nim wielki targał szal,
Jakby w rozpaczonym jęku drzał..
Chłostnął go jeszcze wicher — wróg,
Zatargał, szarpnął i u nóg
Płaczącej brzozy upadł dąb,
Aż białej kory wyrwał zrab.

Obłoki czarne przedał grom,
Jasności bladej upadł snop,
I znowu zakrył nieba strop
Ponury cień, jak więźniów dom.
Niby kto blasków napiął łuk
I tak go rzucił w jeden huk
I w jeden blask, i w jeden krzyk,
Aż zczeczł i znikł.

Posępnej grozy przeszedł dreszcz...
Zahuczał wicher, lunął deszcz,
I wszczął się hałas, jęk i stuk,
Zmieszane dźwięki dzikich gam...
I tylko, tylko leży tam
Prastary dąb u brzozy nóg.

Ach tam, ach tam, u brzozy stóp,
Prastary dąb, jak straszny trup.
I huczą gromy, wichry grzmia,
I płacze brzoza cichą łzą.

Tak serce ludzkie, kiedy świat
Wydrze mu wszystkie złudzeń sny,
I wkoło burza zwątpień grzmi,
Starganych wspomnień chwytła szmat
I roni łzy.

Pan Atanazy o głosowaniu kobiet.

Pan Atanazy kiwał głową,
Gdy czytał dziś gazety,
Wyraźnie drukowane słowo:
„Głos pragną mieć kobiety“.

Cóż to pismaki zwaryowały?!
Rzecz to wprost niesłychana;
Wszak każda gdera przez dzień cały,
Już od wczesnego rana.

A oni piszą i gadają
O ty, ironio losu;
„Kobiety głosu dziś nie mają,
Kobietom trzeba głosu.“

Jabym takiemu, co to pisze,
Wprost chyba ze złą wiarą,
Gruntownie życia przerwał ciszę
I sprzęgł go z moją starą.

Gdyby godzinę tego zażył,
Co człeka wprawia w dreszcze:
Ciekawym, czyby się odważył
Chcieć dla nich głosu — jeszcze?

Daremne żale.

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!...
Przeżytych kształtów żaden cud,
Nie wróci do istnienia.

Świat nie da wam, idąc wstecz,
Znikniętych mar szeregu,
Nie zdoła ogień, ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedlonych laurów liść
Z uporem stroić głowę!

Wy nie cofniecie życia fal —
Nic skargi nie pomogą,
Bezsilne gniewy, próżny żal —
Świat pójdzie swoją drogą!

Adam Asnyk.

ZŁOTE ZIARNKA.

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewra-
cają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje o-
patruje i na nich leży, a do obrony okrętu
nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on
się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie
ma, i on ze wszystkim co zebrał utonąć
musi.

Piotr Skarga.

Mędrzec wciąż szuka prawdy w świe-
cie, ale tylko głupiec przyjść może do prze-
konania, że ją znalazł.

Pycha i chciwość są to dwa źródła,
z których potokiem rozlewają się po świecie
wszystkie zbrodnie.

H. Rzewuski.

Kto nie pożywał we łzach swego chleba,
Kto nie przeplakał zboża na ciele
W łożu niespanych długich nocy wiele,
Ten jeszcze nie wie o pociesze z nieba.

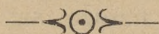
Bohdan Zaleski.

Kto nie ma skiby ziemi z pracy lub spu-
ścizny,
Ten zawsze jest wygnańcem, pasierbem
ojczyzny.

Bóg wypożycza człowiekowi życie, ale
go nie daje na własność.

Józef Supiński.

Kto często mówi „jakoś to będzie,”
Wcześniej czy później pod płótem usiędzie.



Rady domowe.

Wyrób wędlin.

Salceson. Dobrze ugotowane: serce, ozór i podbrzusze, a kto nie chce robić osobno głowizny, to i mięso z głowy, kraje się w grube kostki albo paski. Do tej mieszaniny dodaje się tyle ubitej i przez sito przetasowanej krwi, by całą tę masę dobrze na krwawo zafarbować. Do tej masy dodaje się soli i tyle korzeni, by je smakiem można było wyczuć. Ze względu na to, że materiały do wyrobu salcesonu użyte, z wyjątkiem krwi, już się gotowały w osolonej wodzie, dodatek soli nie powinien być zbyt wielki, by solą nie przedobrzyć. Z korzeni wystarczy 15 gr. pieprzu, 5 gr. angielskiego ziela, 1 tarty ząbek czosnku albo pół cebuli siekanej i przysmażanej. Po dobrem wymieszaniu, napycha się tą masą żołądek wieprzowy albo grubą kiszkę bydlęcą (po masarsku pompik) końce zasztywa lub zaszpila i gotuje. W ciągu gotowania trzeba tylko salceson tu i ówdzie ponakłuwać drewnianą szpilką, by nie pękł. Musi się go zaś gotować dopóty, dopóki przy zakłuciu głębszem (do środka) puszcza

krw, a co trwać może $\frac{1}{2}$ godziny, a nawet i dłużej, zależnie od grubości salcesonu. Skoro przy głębszem zakłuciu puszcza tłuszcz, a nie krew, wyjmuje się go z baniaka, obmywa zimną wodą, a ułożywszy na stole przykładą deską i przygniata kamieniami, albo zgniata w prasie, by był płaski. Po ostygnięciu przechowuje się salceson w miejscu zimnem. Niekiedy po ugotowaniu obwędzają salceson w chłodnym dymie, by go uczynić trwalszym.

2) **Głowiznę** sporządza się w dwójaki sposób, albo z wieprzowiny świeżej, albo z marynowanej.

Przy pierwszym sposobie odcina się z ugotowanej głowy: uszy, ryj, ozór i skórę z czaszki, układa na stole, przysypuje warstwami: solą, pieprzem, goździkami, odrobiną cynamonu i jednym ząbkem tłuczonego czosnku, rozumie się, dając wszystkiego w miarę, by nie przepieprzyć. Ułożywszy ozór na środku, zwija się to wszystko w rulon i wsadza w pęcherz. Rzecz jasna, że pęcherz musi być dobrze wypłukany i przed użyciem nieco przesuszony, a co osiąga się przez wydeucie i przetrzymanie w pobliżu pieca lub na słońcu. Po włożeniu mięsiva w pęcherz, zasztywa się go, obgotowuje z kwadrans, by mięsiva sok puściły. Ugotowany prasuje się podobnie jak salceson. Gdyby pęcherz miał być użyty na koszulkę dla szynki westfalskiej, to można głowiznę obszyć błoną ze sadła, grubą kiszka bydlęcą, a gdyby i tych nie było, kawałkiem cienkiego płótna.

Przy drugim sposobie, bierze się karkówkę (mięso wraz z słoniną z karku), która leżała 4 do 5 dni w marynacie, rozkrawa przez połowę na dwa płaty, posypuje przyprawą już powyżej podaną, nie zapominając o tartej cebuli, a kto lubi o czosnku, poczem się obydwie płaty zwija w rulon, wsadziwszy poprzednio do środka na wpół przemarynowany ozorek. Cały ten rulon zawija się następnie w skórę, zdjętą z czaszki wieprza, rozumie się, po poprzednim zebraniu z niej tłuszczu. Zrobiwszy to, bandażuje się rulonszpagatem, wędzi, a następnie przed użyciem gotuje i przyciska w prasie.

D. C. n.

„Głos rolniczy.”

Plamę z owoców i czerwonego wi-
na natrzeć kwaskiem cytrynowym lub
namoczyć plamę wodą i zapalić kilka za-
palek i nad tym ogniem trzymać ową pla-
mę, następnie wyprać w letniej wodzie.

Jak rozpoznać dobroć tłuszczu?
Dobre masło powinno być jędrne, czyste,
koloru żółtawego; ialszowane ziemniakami
pozostawia po stopieniu osad, tak samo z
margaryny pozostaje osad i niemiła niepo-
dobna do masła woń.

Kunerol poznać w cieście lub sma-
żonym mięsie po mdłym i cierpkim smaku.

Na burzące się robaki u dzieci do-
brze jest dawać taki lek: skóreczkę z ko-
rzenia astraganu namoczyć na parę dni w
winie, zakorkowawszy szczelnie. Po 4—5
dniach przefiltrować i dawać dziecieniu ły-
żeczkę na czczo.

Czarne materye czyści się najlepiej
w ten sposób: 40 gr. tytoniu, 1 litr wody
zagotować i zostawić z godzinę. Przeci-
snąć przez serwetę i szczotką raz koło ra-
zu nacierać lekko by wsiąkła ta woda w
materiał, potem czyścić szczotką.

Odmrożenie w lecie leczyć, gotując
białą rzepę i w owym odwarze moczyć od-
mrożone ręce i nogi, po wymoczeniu ob-
kładać plastrami rzepy i owijać płótnem,
w krótkim czasie ukaże się ulga.

Reumatyzm leczyć w podany sposób:
W słonej kipiącej wodzie zamoczyć len i
owemi mocno gorącemi płatami owijać bo-
lące miejsca, ciepłą flanelą owijać. W
krótkim czasie bole się zmniejszą.

Wapno jako nawóz w ogrodzie
warzywnym. Wapno nie jest właściwie
nawozem. Jednak prawie wszystkie nasze
rośliny w ogrodach potrzebują do rozwi-
jania się wapna, a w wielu ogrodach od-
czuwa się brak tegoż w ziemi. Osobliwie
na wszystkich miejscach wilgotnych w bra-
ku wapna, powinniśmy go przed skopa-
niem ziemi, rozrzucić w stanie sproszko-
wanym, co w składach chętnie taniej sprze-
dają jako odpadki z większych ilości.

W ten sposób ziemia przygotowana
pod warzywa lepiej się wygrzywa i robi
pluchna.

Pasienie świeżem sianem jest szko-
dliwem, — o czym dawniej już pisa-
liśmy, ponieważ świeże siano zanim do u-
żytku przydatnem się stanie, winno przejść
proces pocenia, który trwa 4—8 tygodni.
W tym czasie traci siano ostry zapach i
ostry smak. Wykazało się, że zwierzęta
świeżem sianem pasione bardzo się pocily,
wydzielały więcej moczu z osadem. Stają
się ociężałemi i proces trawienia zostaje o-
słabionym, ba, powstają katary żołądka i
kiszek z wszystkimi zlemi następstwami,
bo wtedy zupełnie tracą apetyt, mają wiel-
kie pragnienie, a konie łatwo na kolkę za-
padają. Jeżeli ktoś jest już koniecznie
zmuszony zupełnie świeżem, pocącem się
sianem pasać, niech przynajmniej porznie
je na sieczkę i zmiesza ze starem sianem i
słomą (sieczką). Przesypywanie solą ukła-
danego siana bardzo się zaleca, to jest
zdrową bydłą solą, nie czasem trucizną
dla zwierząt, jaką jest saletra chilijska, co
przez pomyłkę zdarzyć się może, lecz przy
pewnej uwadze zdarzyć się nie powinno.



Rozmaitości.

Walka chłopca z orłem. Pisma fran-
cuskie donoszą o niezwykłym wypadku, ja-
ki zaszedł w pewnej górskiej wsi w Al-
pach. 10-letni chłopiec, Paweł Perrolas
stał na podwórzu ojcowskiej zagrody, oto-
czony gromadą kur, którym rzucał ziarno.
Naraz kury robiegły się na wszystkie stro-
ny, a na podwórzu spadł olbrzymi orzeł
skalny, który sobie widocznie upatrzył ku-
rę i chciał z niej sobie urządzić posiłek.
Chłopczyna, widząc olbrzymiego ptaka, któ-
rego skrzydła sięgały długości 1 metra 70
ctm., nie mając nawet kija przy sobie, rzu-
cił się na ptaka i gdy orzeł spadł na zie-
mię, chwycił go za szyję i zaczął dusić, nie
zważając na to, że szpony orła rozdzierały
mu nogę. Walka z olbrzymim ptakiem,

który jest tak silny, że mógł chłopca porwać i unieść, trwała dosyć długo. Wreszcie orzeł, nie mogąc nabrać tchu, zwiesił głowę i zakończył życie. Dzielnego chłopca wyszedł z walki cało, tylko z rozdartą pazurami łydka.

Dzielnego człowieka. W tym roku strasznych powodzi warto zapoznać czytelników z człowiekiem zasłużonym, nie z nauki, nie z zajmowanego w świecie uprzywilejowanego stanowiska, ale z tej dzielności, która ratuje życie ludzkie. W Warszawie nad Wisłą o wypadek nie trudno, ludzi ciżba, rozważa w nich mało, dzieciaków kręci się dużo — ot, zapragnie jeden, drugi kąpiel, zabawy w wodzie i jeno patrzeć, idzie na dno. A zdarzy się jakiś desperat, który żyć nie potrafi, przyjdzie takiemu myśl obłądana i rzuca się więc w nurty rzeki.

Nad takimi właśnie czuwa przy moście na prawym brzegu Wisły zamieszkały Piotr Koc. Zawsze ma pod ręką wiosło i łódź gotową na brzegu — czy dniem, czy w nocy zbudzony, biegnie co tchu starczy i walczącego z falami ratuje.

Piotr Koc liczy obecnie 48 lat, a tych, którym życia uratował, liczy już okazałą cyfrę 2 tysięcy (dzieci i starszych). Nieraz w wydobytych z wody topielcu oznak życia już niema; takiego umiejętnie cuci, oddech wprowadza do płuc, działanie sercu przywraca i człowiek żyje. Właśnie Koc obchodził 25-letni jubileusz swej wiernej służby.

Wystawa p. t. „Dziecko“ w Wilnie. Z inicjatywy posła m. Wilna p. Józefa Montwiłła otwarta została w Wilnie w dniu 23 sierpnia wystawa pod nazwą „Dziecko“.

Głównym celem wystawy jest zobrazowanie racjonalnej opieki nad dziećmi. Między innymi, na wystawie mają być działki następujące: żywienie dzieci od lat czterech do dziesięciu, higiena i utrzymanie czystości, higiena zębów, modele pokoió dziecińczych, z uwzględnieniem ciepłoty w nich, malowania, przewietrzania sprzętów, bielizny itp.; dalej ochronki, przytulki i żłobki; internaty dla sierót i podrzutków, szkoły rzemiosł, szwalnie dla dziewcząt i

zakłady, kształcące pielęgniarki i ochotniczki itp.

Oryginalną, ale wielce pożyteczną fundacją wzbogaciła się Galicya. Jest nią zapis śp. Jaklińskiej ze Słociny, która cały swój majątek zapisała na utworzenie fundacji: „Dla podupadłych i biednych rodziców, poniewieranych i zapomnianych przez dzieci.“ Zarząd tą fundacją będzie spoczywał w rękach Wydziału krajowego i namiestnictwa i uwzględniani będą ci tylko ojcowie i matki, którzy w rzeczywistości „cieszyć się będą“ wyrodnymi dziećmi. Brzmi to trochę dziwnie, lecz że, niestety, wypadki takie nie są rzadkością, więc tę nową fundację powitano radośnie.

Mały patriota. Chłopiec szkolny Józef Mielcarek, uczęszczający do szkoły w Słownikach pod Ostrowem, gdy wrócił z rodzicami z obczyzny i chciano go przymusić do uczenia się religii w języku niemieckim, oświadczył kategorycznie, że tego nie uczyni, a na domiar spalił książki niemieckie. Ojciec jego, jak donosi „Gaz. Ostrowska“, otrzymał od regencji zawiadomienie, że skoro syn strajku nie zaprzestanie, będzie musiał rok dłużej chodzić do szkoły. Chłopiec dotąd strajkować nie przestał, choć nikt na niego nacisku nie wywiera. Sam z własnej woli odsiaduje areszt, a religii w niemieckim języku uczyć się nie chce.

Ludożerstwo. W okolicy Kobaltu w Kanadzie odkryto niedawno bogate pokłady srebra, których jednak wydobyć nie można, a to z powodu braku pożywienia. Na odległym kawałku ziemi usadowił się belgijski górnik z dwoma towarzyszami. Znalezione go zamordowanego, a z ciała jego brakowało kilka kawałków.

Znalezione kartkę, na której Belgijczyk napisał, iż on i jego towarzysze giną z głodu. Towarzysze wyszli, aby poszukać pożywienia. Władze przypuszczają, iż wszyscy trzej padli ofiarą Indian, którzy sami cierpiąc głód, zrobili sobie z nich ucztę. Ubiegłego roku zdarzyły się tam już podobne wypadki.

W szklanej trumnie. Niezwykłą podróż przebyła w Ameryce żona bogatego

go kupca Williama Thryona, podróż tę bowiem odbyła w szklanej trumnie. Pani Thryon była przez kilka miesięcy chora na zapalenie płuc i od czasu choroby stała się niezwykle wrażliwą na wszelkie zmiany powietrza; bowiem wiatr przyprawiał ją już o drżenie na całym ciele. Lekarze polecieli jej wyjechać na południe. Biedna kobieta łamała sobie głowę nad tem, w jakiby sposób odbyć dłuższą drogę bez narażenia się na zmiany powietrza, któreby ją mogły znowu przyprawić o chorobę.

Wreszcie wpadła na pomysł, kazała sobie sporządzić szklaną trumnę, w której urządziła się tak, aby jej było jak najwygodniej i aby nie była narażoną na przeciąg i t. d. — Aby unikać otwierania trumny, miała telefon, przez który wydawała rozkazy służącej. Przez dwa miesiące przyzwyczajała się do tej szklanej trumny, wreszcie zdecydowała się na drogę. Podczas podróży nie przyjmowała wcale pokarmu, tak, że waga jej spadła o 15 funtów. Wreszcie cało i szczęśliwie przybyła do Salisbury.

Hotelarze, widząc panią w szklanej trumnie, nie chcieli jej nigdzie przyjąć do hotelu, tak że państwo Thryon musieli wynająć osobny dom. Pani Thryon jest kobietą 40-letnią, mimo wycieńczenia chorobą, niezwykle powabną i miłą.



ŻARTY.

Kto mocniejszy? Pewnego razu posprzeczał się wiatr ze słońcem, które z nich posiada więcej siły.

— Spróbujmy naszej siły — mówił wiatr — oto idzie drogą wędrowiec okryty płaszczem, na nim wypróbujemy, kto z nas mocniejszy. Chodzi o to, aby zdjąć mu płaszcz z ramion.

— Dobrze — mówi słońce — spróbuj ty pierwszy.

Hej, jak nie zacznie wiatr szarpać płaszczem! Dał z całej siły, to z tej to z owej strony — lecz im więcej się silił, tem bardziej wędrowiec w płaszcz się owijał, aż spostrzegł wiatr, że nic nie poradzi i uciekł.

— Teraz na mnie kolej — rzekło słońce i zaraz poczęło mile zaglądać w oczy wędrowcowi i głaskać go i pieścić.

— Ach jak mile słońko grzeje — zawołał wędrowiec i zdjął płaszcz z ramion, bo chciał aby go promienie słońca całkiem przeniknęły, tak mu ich dotknięcie było przyjemne.

Z tej przypowieści taka jest nauka, że uprzejmością i grzecznością więcej można zrobić, niż szorstką surowością.

— Czemu to Michale nie posyłacie dzieciaka do szkoły?

— A też nie przez co innego, tylko przez świnię, co ich nie ma komu paść.

— Wstydźcie się tak mówić, czyż to wam świnia milsza, niż dziecko?

— Milsza nie milsza, — ale widzi pan: bez nauki to człek żyć może, a bez okrasz — to nie...

Anna: — jestem w wielkiej kolizyi.

Mania: — Jak to?

Anna: — Karol mi przyrzekł, że przestanie pić, gdy wyjdę za niego, a Jan znowu klnie się, że zacznie pić, jeżeli nie wyjdę za niego. Co tu robić?

W sądzie.

Sędzia: Świadek zna dobrze oskarżonego?

Świadek: A juści!

Sędzia: I utrzymujecie, że jest wdowcem?

Świadek: A ino!

Sędzia: A wiecie wy, co wdowiec?

Świadek: Jakżeby nie... wdowiec, to mąż wdowy.